Cena zł 5.–

Młode Życie

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Nr. 2. | Tczew, dnia 15-go marca 1946 r. | Rok. I.

JEDNOŚĆ NARODOWA

Wojna i jej następstwa doprowadziły do przemieszania ludności Polski.

Także w szkołach pomorskich spotykamy sympatycznych lwowiaków i wilnian, energicznych warszawiaków i wielu innych mieszkańców różnych okolic naszego państwa.

Czy jest to rzeczą korzystną, że na naszym terenie stykają się ludzie ze wszystkich prawie części Polski?

I tak i nie.

Dodatnią stroną tej „wędrówki ludów" jest to, że w ten sposób zatrą się różnice dzielnicowe. Ujemną zaś, że napotkawszy na złą jednostkę, mawia się zazwyczaj o wszystkich osobach z tamtych stron „oni wszyscy tacy".

Idąc dalej — stajemy się zaciekłymi i nieprzejednanymi wrogami ludzi, którzy jako nasi rodacy zasługują na miłość, pomoc i poparcie.

Stajemy się, świadomie, czy nie świadomie realizatorami hasła „homo homini lupus".

Antagonizm dzielnicowy wyrasta i krzewi się także na podłożu przelicytowywania się w tym, kto bardziej cierpiał, kogo najbardziej wojna dotknęła i t. d.

Chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że Niemcy dążyli do całkowitego zniszczenia Narodu polskiego i wszelkimi sposobami gnębili i mordowaii Polaków **wszędzie**.

A zatem, gdziekolwiek płynęła krew polska, płynęła za jedną wspólną sprawę, — za Ojczyznę.

Ta krew właśnie powinna nas wszystkich scementować, bo ona jest najsilniejszą spójnią pod słońcem.

Szowinizm dzielnicowy nie może mieć miejsca w szkole polskiej.

Nie wolno czuć, ani tym bardziej okazywać niechęci do przybyszów, bo nabiorą gorzkiego przeświadczenia, że przybyli nie do rodaków, ale do wrogów.

Przypomina mi się fragment z pięknej powieści Edmunda de Amicis „Serce". Do szkoły w północnych Włoszech przybywa nowy uczeń z Kalabrii. Wprowadzając go do klasy powiedział nauczyciel:

— „Bądźcie mu przyjaźni i życzliwi, żeby się nie czuł oddalonym od swych miejsc rodzinnych. Pokażcie mu, że mały Włoch, gdziekolwiek by wszedł do włoskiej szkoły — wszędzie znajdzie braci".

Chłopcy powitali bardzo serdecznie i entuzjastycznie nowego kolegę.

Wzruszony nauczyciel, wyznaczywszy mu miejsce zwrócił się do uczniów:

— „Pamiętajcie, com wam powiedział! Bo to jest wielka rzecz! Bo o to, żeby chłopiec z Kalabrii czuł się w Turynie jak w domu, a chłopiec z Turynu czuł się jak w domu w Kalabrii — kraj nasz ojczysty pięćdziesiąt lat walczył, a więcej niż trzydzieści tysięcy Włochów oddało życie za to.

Szanujcie się więc i kochajcie wzajemnie, a gdyby który z was obraził tego towarzysza za to, że nie w naszej prowincji się urodził, stałby się niegodnym, słyszycie? — stałby się niegodnym podnieść oczu na trójkolorowy sztandar jedności Włoskiej!"

Jak ściśle dostosowane są te słowa do naszych warunków!

Jesteśmy synami jednej ziemi, za którą wszyscy cierpieliśmy, za którą wszyscy walczyliśmy w taki, czy inny sposób.

Jesteśmy przyszłą Polską i jeżeli za młodu nabierzemy przesądów, uprzedzeń i wrogości w stosunku do rodaków z innych dzielnic — jakaż będzie przyszłość naszego Narodu?

Tematy powyżej poruszone związane są z t. zw. regionalizmem.

Zbyt wyolbrzymiane różnice regionalne dały nam za pośrednictwem „gubernatora" Franka „Goralenvolk".

Tu pragnę poruszyć dwa elementy regionalizmu: sztukę ludową i gwarę.

Szczególnie o tę ostatnią toczą się obecnie dysputy, których echa znajdujemy w prasie.

O wprowadzenie i używanie gwary w literaturze walczy Wiejski Oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Gwara była niejako surowcem, z którego wytworzył się język literacki, w którym zespoliły się pierwiastki dialektyczne mało - i wielkopolskie

Używanie więc dziś gwary w piśmiennictwie wygląda mniej więcej podobnie jak dziecinne gaworzenie w ustach dorosłego człowieka.

Pomijając już choćby to, że transkrypcja gwarowa wygląda jeśli nie śmiesznie, to w każdym razie cudacznie np. Łebak = łbach; dromne = drobne; ftórymu = któremu; istnieją także trudności w zrozumieniu (czy odgadnięciu — jak kto woli) łamigłówek w rodzaju „nocyniak", „wiynksymu", „słodkiym" (powyższe wyrazy zaczerpnąłem z noweli Józefa Pogana „Niedołężne małżeństwo", Twórczość nr. 3).

Utwór pisany gwarą np. mazurską nie będzie zrozumiany przez kaszuba czy górala

Nastąpi również zamęt w fleksji, ortografii i stylistyce.

Ostatecznie dochodzimy do wniosku, że w literaturze polskiej musi być jeden tylko język, czysty, który jest łatwo zrozumiały dla wszystkich.

Natomiast sztuka ludowa (rzeźba, budownictwo, haft, stroje regionalne) zarówno jak tańce i piosenki powinny przestać grać u nas rolę kopciuszków. Szczególnie tańce ludowe powinny zająć pierwsze miejsce na zabawach, wypierając ślamazarne tanga, murzyńskie „shimmy" i „one stepy"

Lecz z drugiej strony nie popadajmy w przesadę, zwłaszcza jeśli chodzi o stroje ludowe.

Ciekawe jest to, że normalna kobieta, ubierająca się modnie, wlokąca za sobą koturny z korka, w chwili wyjazdu za granicę w jakiejś oficjalnej wycieczce, czy delegacji, przywdziewa nagle kostium krakowski, który w kraju widzi tylko na „Halce" lub „Harnasiach". Jeżeli się jedzie na pokaz strojów regionalnych to zgoda, ale jeśli np. na międzynarodowy zjazd młodzieży, to dlaczego robić ze siebie gablotkowe okazy, dlaczego robić ze siebie egzotyków, których zagranica ogląda jak Siux'ów, co obniża autorytet Polski i Polaków.

Regionalizm więc jest jak widzimy jedną z wielu rzeczy, o których można powiedzieć „co za wiele, to nie zdrowo".

Zasługuje na poszanowanie jako źródło rdzennie polskiej sztuki i kultury, ale nie może być wyolbrzymiany, gdyż stałby się czynnikiem rozbijającym jedność narodową Polski.

Szkoła jako instytucja państwowa i ośrodek ogólnopolskiej oświaty jest powołana do szerzenia w duszach młodzieży więzi uczuciowej i umysłowej, łączącej nas wszystkich, czy to z Krakowa, czy z Wilna, Lwowa lub Gdańska w jeden naród o wspólnej kulturze.

Janusz Pasierb

NA DZIEŃ WYZWOLENIA M. TCZEWA

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.
O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.
(A. Mickiewicz — Ks. Pielgrz. Polskiego).

Tczew — pierwsze miesiące 1944 r. Biała pokrywa śnieżna, tak jak dzisiaj mieniła się miliardami ognistych iskierek w blaskach południowego słońca.

Ale w tych dniach nikt nie słuchał wymowy przyrody, nikt nie zwracał uwagi na jej zimowy czar. Żyliśmy pod znakiem wypadków bieżących, bo one miały na mdać to, do czego wolno nam było tylko tęsknić. Gdy 20 lutego 1944 bombowce rosyjskie ze swej bazy wypadowej w Malborku rozpoczęły 26-godzinne bombardowanie miasta, gdy w dwa dni później widziało się wypalone mury znanych domów, własnymi rękoma wyciągało się z gruzów zwłoki znajomych, z jednej strony czaił się na dnie serca cichy żal, że do krwawego łańcucha ofiar wojny doczepiono znów jedno gniwo, a z drugiej jednocześnie odzywał się głos zapewniający, że zbliża się finał rozgrywek o wolność, że „ta co nie zginęła, powstanie z naszej krwi". Minęło i tych kilkanaście dni wyczekiwania, spędzanych przeważnie w schronach, pełnych nadsłuchiwań i domysłów: z której strony grają katiusze? Czy nie zapuka ktoś i nie zawoła coś odmiennego od niemieckiego „aufmachen" i tp. Jak zwykle w takich momentach wyobraźnia ludzka potrafiła wyolbrzymić niektóre fakty. I tak np. ktoś rzucił plotkę o nieokreślonej ilości tanków rosyjskich, objeżdżających ulice miasta, podczas gdy w rzeczywistości w akcji zajmowania brały udział zaledwie jeden czy dwa czołgi, które spokojnie, krokiem opasłej gąsienicy, jako, że Niemcy bronili się już na północnych peryferiach, przejechały główną ulicę pokonując bez trudu z pni drzewnych, starych lokomobil i inego żelastwa zbudowane barykady, ostatnią deskę ratunku pokonanego wroga. Nigdy też św. Piotr na niebieską wagę dobrego i złego, na konto mieszkańców m. Tczewa, nie kładł tyle westchnień i modlitw jak wówczas, w myśl starej jak świat maksymy: „Jak trwoga, to do Boga". Wreszcie w dniu 11 marca 1944 r. pierwsi Oswobodziciele zapukali do naszych drzwi. Okupant leżał w agonii pod Gdańskiem.

Pierwszy rok pracy i życia w Wolnej Polsce dobiega końca. Robiąc bilans przeszłych dni widzimy, że niejedną trudność trzeba było zwalczyć, że krok za krokiem, częstokroć bardzo żmudnie, trzeba było usuwać ślady 6-letniej niewoli. My, młodzi, obserwowaliśmy twórczy wysiłek starszego pokolenia i doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że istnieje jeszcze cały szereg zagadnień, które muszą być rozwiązane, cały szereg przedsięwzięć, które muszą być wprowadzone w czyn.

Społeczeństwo m. Tczewa chcąc godnie uczcić pierwszą rocznicę wyswobodzenia i głosząc hasło „Oświata ludu dokona cudu", postanawia założyć publiczną bibliotekę miejską. A jaki będzie nasz dar, nas, młodzieży szkolnej?

Nie mamy własnych funduszów — ewentualnie ci pracujący i zarabiający z naszego grona złożą jakiś datek pieniężny, uważając może tym samym obowiązek obywatelski za spełniony — nie mamy domowych bibliotek, z których moglibyśmy kilka książek ofiarować. Mimo to nie wolno nam pozostać w tyle w wyścigu twórczej odbudowy naszego niepodległego Państwa. Przecież minione sześć lat niewoli były jednym przeogromnym marzeniem o wolnej Ojczyźnie, jednym hymnem nadziei młodych serc polskich, powtarzających za poetą:

„Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń,
I przechowuje oręż i przyłbicę."

Ci, którzy przez cały okres okupacji przebywali na tych terenach, wiedzą dokładnie, jak żyła młodzież wychowana w polskiej szkole, a później kaprysem losu rzucona w wir germanizacji. Mimo pozornego poddania się przemocy okupanta bądź jako masa pracująca, bądź w szeregach wojska niemieckiego młodzież gorzała płomieniem buntu przeciw niesprawiedliwości dziejowej. Nadchodziły wiadomości o aresztowaniach i osadzaniach w obozach koncentracyjnych znajomych, za kilka dni znów jakaś rodzina otrzymała telegram donoszący o śmierc i kogoś z najbliższych w Sztutthofie lub Oranienburgu, gdzieindziej wyrzucono w mroźną noc zimową matkę z 3-giem dzieci, a ojca jak psa rozstrzelano pod płotem.

Wszystko to podsycało bunt, który nie zakończył się wprawdzie tak heroicznym czynem, jakim było powstanie warszawskie, ale znajdował stale wyraz w zebraniach o charakterze kulturalno - dokształcającym, w zachowywaniu tradycyjnych świąt i w daleko idącej pomocy materialnej, udzielanej więźniom i ich rodzinom. Ileż miłych wspomnień łączy nas z tymi wieczorynkami. Wypowiadając swe żale nawzajem pocieszaliśmy się, pouczaliśmy w miarę możności, a z wspólnych czytań i śpiewów czerpaliśmy moc do wytrwania na dalszy tydzień czy dwa. Złączeni silną więzią przyjaźni pracowaliśmy nad ukształtowaniem naszego charakteru, aby móc sprostać zadaniom, jakie miałaby włożyć na barki młodzieży nowa epoka powojenna.

I dlatego też dziś, w rocznicę wyzwolenia cegiełką, którą dorzucamy do gmachu Nowej Polski, niech będzie praca każdego i każdej z nas nad samym sobą. Zdrowe charaktery utworzą zdrową, żywotną społeczność naszego kraju. Zdajemy sobie sprawę, że niejednokrotnie staniemy przed zaporą zda się nie do przezwyciężenia, ale zaczynając sumienną pracę od podstaw, tj. od nas samych i poprawiając najpierw własne niedociągnięcia, śmiało ujmiemy ster walki o dobro i prawdę, spełniając życzenie Adama Asnyka:

„A ideału jasny kwiat
Z zbutwiałych obrany liści,
Napełni znowu wonią świat,
Zakwitnie pełniej, czyściej".

Eugenia Grzankowska

ROK TEMU...

Dnia 12 marca 1945 r. wojska sowieckie w ramach zwycięskiej ofensywy wyparły armię niemiecką z Tczewa i okolicy. Zakończył się okres panowania niemieckiego na tej ziemi.

Niemcy weszli tutaj w dniu 1 września 1939 r. i gospodarowali 5 i pół lat. Obecnie mija rok od chwili, kiedy odwieczny wróg Polski, otrzymując ostatnie już śmiertelne ciosy, opuścił tę ziemię i uciekł z Pomorza, które według praw Boskich i ludzkich należało i należeć będzie do terenów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W związku z tą rocznicą zamieszczamy wspomnienia jednej z uczenic z momentu bądź co bądź przełomowego wypędzenia Niemców z Tczewa.

R e d a k c j a.

Tak niedawno temu, a ziemię orał straszliwy pług wojny, niedawno jeszcze, a lodowate jej tchnienie mroziło trwogą krew w żyłach, oplatało wężem przerażenia serce, wszczepiało krwawe szpony w nerwy, darło je w strzępy. Dziś niegdyś tak brutalnie wyraźne jej ślady zatarła częściowo dłoń czasu, zasnuła szara pajęczyna zapomnienia. Lecz wystarczy jakiś daleki wstrząs, brzęczenie samolotu hen, w górze, dobitniej wypowiedziane słowo rosyjskie, albo chociaż tylko godzina samotności, a myśl mimowoli rozrywa zasłony niepamięci, które zawisły już nad chwilami, niedawno minionymi.

Rok temu... Obrazy przesuwają się chyżo przed oczyma.

Jeden szczególnie jaskrawy — bombardowanie miasta. Pamiętam. — Każdy Tczewianin pamięta. Pioruny z słonecznego, roześmianego nieba. A potem gdzieś wrzask śmiertelny, ostatni. Krzyk przejmujący, niezapomniany... I znów pioruny, jeden za drugim. Łomot, huk, łoskot walących się murów, jęki rozrywanej ziemi i drżący szept modlitwy. A przytem błogosławieństwo złotych promieni, niebo roześmiane śmiechem kryształowym, rozigrane chmurki.

Noc. Noc długa i straszna jak cała niewola. Nieskończenie długa i straszna.

Stoję wieczność całą oparta o słup, nieruchoma jak posąg. Trwoga jak ośmiornica wpija swe macki w mózg, w serce. Odbiera zdolność kształtowania myśli, czucia.

„Umrzeć... natychmiast". — To jedno pragnienie wypełnia całe moje jestestwo. Nie mam siły protestować. Wszystko skamieniało we mnie. Nie mam już siły. Tchórz!

Inna noc. Napozór spokojnie. Nawet działa umilkły. Tylko ziemia drży od jakichś dalekich, ciężkich wstrząsów. Wykradam się ze schronu na strych i tu z okna spoglądam w kierunku Gdańska. A tam szaleje piekło. Zdawałoby się, gwiazdy ożyły i rozpoczynają w szatańskich wrzaskach jakąś dziką orgię. Niby perski kobierzec mieni się niebo mnóstwem barw i żywych wzorów. Na ciemnym tle wykwita pełne uroku zjawisko choinek. Padają kolorowe pociski artylerii przeciwlotniczej. Ukazują się coraz to nowe gwiazdy sygnałów świetlnych, piękne, lśniące. A bomby sypią się jak deszcz dojrzałych śliwek, strząśniętych silną ręką. Widzę, jak każda odrywa się od niewidzialnego dla mnie samolotu, jak spada lekko wygiętym ognistym wężem i jak rozpęka ze straszliwym hukiem, którego część tylko dobiega moich uszu.

Wąż przy wężu, to wyżej, to niżej. Węże złączone z sobą, splecione, wijące się przy akompaniamencie przejmujących świstów i zgrzytów. Wtem — co to? Buchnął olbrzymi słup ognia, pękł w środku, rozlał się w około, nowy słup ognia wystrzelił w niebo, rozszczepił się, rozwachlarzył, rozsypując snopy iskier jak fontanna potoki kropli kryształowych na wszystkie strony.

Rozpoczyna się gra reflektorów.

Biegają one we wszystkich kierunkach, krzyżują się, plączą, rozbiegają, to znowu suną powolutenku ostrożnie. Napewno zoczyły przeciwnika. Gubią go i znów zaczyna się szalona, rozpaczliwa gonitwa.

Patrzę oniemiała z podziwu i grozy na to widowisko.

Ranek. Nasłuchuję. Niedaleko suchy trzask strzałów. Rosjanie powinni za jakieś trzy dni być w mieście. Zresztą może dopiero za tydzień, miesiąc. Bo ja wiem!?

Ale te strzały! Słychać jakieś kroki.

Niebezpiecznie tu na korytarzu. Jestem zupełnie sama. Kroki zbliżają się. Pewnie ktoś z wiadomościami. Drzwi otwierają się z łoskotem. Wpada moc szarych postaci. Rosjanie! Dowódca z lufą swego karabinu przygważdża mnie do ściany. Przez długą chwilę obserwuje mnie przenikliwym wzrokiem. Ja patrzę mu w twarz szeroko rozwartymi oczyma. Milczenie. Wtem jakiś młodziutki żołnierz zaczyna prosić: „Nie strzelaj! Ona taka młoda!"

Lufa opada. Ja żyję.

Okazuje się, że uważano mnie w pierwszej chwili za germankę. Teraz witamy się przyjaźnie. Schodzimy razem do schronu.

Półoszalali ze strachu ludzie uspakajają się. Ogarnia ich teraz wielka radość. Skończyły się wreszcie dni pełne udręki i niepewności. Jesteśmy wolni.

Niebawem. Dzień piękny, jedyny. Klęczę uroczysta przed maleńkim okienkiem, wysoko pod dachem. W ramionach tulę biało - czerwoną flagę, która za chwilę wolna, nieskrępowana, załopocze majestatycznie na wietrze. Łzy płyną obficie, niepowstrzymanie i giną w falach ognia i bieli. Ukrywam twarz w tej drogocennej relikwii i krzyczę zduszonym głosem:

„Niech żyje Polska!"

Tak, rok temu...

Irena Wąsowicz.

Idee odbudowy.

W zzwikąu z artykułem „O typ kultury polskiej" nasuwają mi się pewne refleksje. Stajemy przed pytaniem-Która grupa nauk winna mieć większy wpływ na kształtowanie się naszego powojennego życia? Nie chcąc sugestionować natychmiastowym postawieniem sprawy, postaram się przebiec myślą horyzonty polskiego życia, aby mòc na wynikającym z tego rozważania wniosku oprzeć słuszne twierdzenie. Chcąc rozważyć wyższość jednego z wyżej wymienionych pierwiastków nad drugim, musimy zanalizować życie gospodarczo kulturalne narodu.

Zacznijmy ten przegląd od wsi, która mimo licznych haseł o uprzemysławianiu kraju długo jeszcze grać będzie decydującą rolę w życiu gospodarczym państwa. Oblicze wsi nie jest jednakowe w całej Polsce. Przyczyniła się do tego niewola przeszło stuletnia, jak również polityka państw zaborczych. Jak wiemy, uprzemysłowione Niemcy dążyły do stworzenia centrum gospodarczego z ziem polskich zdobytych w rozbiorach. Dążenie to siłą faktu dźwigało wieś polską na wyższy stopień kultury rolnej, co dalej idzie, dostatku majątkowego. Wieś z drewnianej stawała się murowaną. Dostatek budził poczucie estetyki i dążenie do oświaty. Inaczej przedstawiała się sprawa w t. zw. Kongresówce. Polityka caratu rosyjskiego, będąc równie rusyfikacyjną, jak niemiecka germanizacyjną, dążyła do ruiny kulturalnej ogółu ludności. Niszcząc kulturę umysłową, nie pozwalano jednocześnie rozwijać się gospodarczo, aby móc z ziem tych stworzyć sobie rynek zbytu nie tylko dla artykułów przemysłowych, ale i rolniczych.

Carat, rujnując oświatę, doprowadził do tego, że wśród rekrutów największy procent analfabetów dawała Kongresówka. Podobnie było w zaborze austriackim, w t. zw. Galicji, gdzie wykorzystując ciemnotę ludu, rozbudzano antagonizmy nie tylko narodowościowe, ale i stanowe.

Po odzyskaniu niepodległości wieś zaboru pruskiego stała się od razu śpichlerzem żywnościowym dla całej Polski. Tymczasem upośledzona wieś innych części Kraju nie mogła powstać z zastoju umysłowego od razu. Dwudziestoletni okres niepodległości nie mógł uczynić na tym polu wiele. Bieg ku lepszemu jutru przerwała ostatnia wojna. Wieś polska wyszła z niej świadoma swych celów. Dzisiaj wobec odzyskania terenów zachodnich, woła o rozwòj szkolnictwa zawodowego. Obsadzenie gospodarstwa poniemieckiego nasuwa rozliczne trudności rolnikowi, który na swej gospodarce, liczącej często dwa lub trzy hektary, nie mógł należycie gospodarzyć. Stan ten musi siłą rzeczy wpłynąć na rozwój zawodowego szkolnictwa rolniczego.

I tu mamy jeden przyczynek do rozwoju nauk zawodowych i przewagi ich nad humanistycznymi.

A teraz pomyślmy o innej dziedzinie. Ruina miast zmusza nas do rozmyślania nad sposobem ich odbudowy. Problem ten moim zdaniem nie jest tak prosty i łatwy, jak to dzisiaj często słyszymy. Traktowanie jego musi być poważne i wielostronne, albowiem odbudowa miast to nie zbicie z kilkudziesięciu desek marnych baraków, po wzniesieniu których robota rzeczywiście jest skończona. Rola inżyniera nie kończy się na wzniesieniu tego czy owego domu. Wysiłek nad odbudową miasta, dostosowanego do wymogów nowoczesnej techniki, higieny, jak ròwnież praktyczności jest bodajże większy niż napisanie jakiegoś dzieła literackiego. Wysiłek ten, jako wysiłek zbiorowości, głębiej przemawia do umysłu, niż wysiłek jednostki, ginący często w ogromie zadań i celów. Odbudowa miast to nie praca kilkuletnia. Twórczość umysłu ludzkiego na razie jest nieograniczona. Jest ona jakoby kołem toczącym się w nieznane. To też mimo tego, że dziś dany problem techniczny może się wydawać należycie rozwiązanym, jutro nowe potrzeby i możliwości nasuną konieczność udoskonalenia przeżytych form, czyli zamiany starych na nowe. Z powyższego widać, że rola inżynierów, których nam dzisiaj tak brak, nie skończy się za kilka czy kilkanaście lat. Praca tego rodzaju ludzi jest wieczną jak wiecznym jest postęp.

Wobec tego nie ma obawy, aby szkolące się kadry inżynierów różnego rodzaju za lat kilka czy kilkanaście, musiały przejść do innych zawodów. Jak widzimy, kilka wyżej wymienionych spostrzeżeń obalą stanowczo obawy kryzysu w tej dziedzinie, a przeciwnie, wykazuje konieczność rozszerzenia tego rodzaju szkolnictwa.

Z zagadnieniem odbudowy miast ściśle jest związane zagadnienie odbudowy przemysłu, to też jemu pragnę poświęcić kilka uwag. Przemysł nasz znajduje się prawie w kompletnej ruinie. Dźwignięcie go z gruzów może nie byłoby tak ciężkie, gdyby nie rozliczne czynniki, stwarzające szereg trudności. W związku ze zmianami terytorialnymi, które spotkały nasz kraj po ostatniej wojnie, oblicze naszej gospodarki państwowej musiało ulec gruntownej zmianie. I tak obok wielkich obszarów rolniczych straciliśmy prawie cały okręg naftowy. W zamian za to zyskaliśmy rejony przemysłowe Śląska oraz szeroki pas Wybrzeża. Nowy stan gospodarczy stwarza pewne braki, jak sił fachowych i brak większych zakładów produkujących syntetyczne materiały pędne. Powodem tego jest konieczność nabywania ich za granicą, co dość poważnie odbija się na naszym budżecie. Braki te można z powodzeniem zastąpić produkcją syntetyczną.

Ignorowanie tej sprawy byłoby dla Polski dość poważnym kłopotem. Na pierwszy plan wysuwa się wobec powyższego konieczność budowy odpowiednich fabryk oraz wyszkolenie sił fachowych, materiałem bowiem, z którego otrzymuje się syntetyczną benzynę, jest węgiel i kartofle.

Brak tej gałęzi przemysłu mógłby stać się powodem marnej wegetacji wszelkich rodzajów komunikacji, która w większej części opiera się na ropie i benzynie. Brak sił fachowych daje się odczuwać również w innych dziedzinach przemysłu. Chcąc temu zaradzić, musimy położyć silny nacisk na szkolnictwo zawodowe. Niedomagania te zaspokoi jedynie młode pokolenie, w którym przez odpowiednie nastawienie trzeba budzić w szkołach zainteresowanie do pracy w przemyśle. Musimy również otoczyć specjalną opieką te jednostki, które wykazują pewne zainteresowanie dziedziną wynalazków i odkryć. Tak już u nas od wieków było, że wybitne jednostki, zamiast poświęcić się wyłącznie pracy twórczej dla narodu, musiały się borykać z losem o powszedni chleb. Taki czy inny talent, pomijając zupełnie samą sławę, przynosi państwu wielkie korzyści materialne, utwierdzając jednocześnie jego stanowisko w świecie. A teraz, zestawiając wnioski, zebrane z tych pobieżnych rozważań, dochodzimy do przekonania następującego:

Za mało kładziemy nacisku na nauki ścisłe i zawodowe, w porównaniu z innymi państwami. Za wiele zaś miejsca poświęcamy naukom humanistycznym, dającym upust różnego rodzaju uczuciowości tak zbytnio wybujałej w naszym narodzie. Stanowisko nasze na polu nauk humanistycznych jest już zapewnione w świecie, gdy tymczasem w dziedzinie osiągnięć technicznych i gospodarczych znajdujemy się daleko za innymi państwami. Stan ten musi ulec radykalnej zmianie w nowej erze, która nosi nazwę „Atomowej".

Samo bowiem rozpisywanie się o pięknych humanistycznych uczuciach, gdy większość narodu cierpi skrajną nędzę, jest zupełnie bezcelowe.

O humaniźmie będziemy mówić wtedy, gdy każdy będzie syty i pewien swego jutra!

Jerzy Pucek.

Jak poznałem samego siebie?

Ogłaszamy konkurs na zakończenie tej noweli. Pierwsza nagroda 200 zł., druga i trzecia po 100 zł. Jury konkursu będzie stanowić dwóch p. p. profesorów i przedstawiciel redakcji.

Utwory należy przesyłać do redakcji „Mł. Życie" podpisane tylko godłem. Do tego trzeba załączyć zaklejoną kopertę — z wypisanym na wierzchu godłem, a z nazwiskiem autora wewnątrz.

Zastrzegamy sobie dokonanie zmian w/g uznania jury co do podziału ogólnej sumy nagród.

Prace można nadsyłać do dnia 15 kwietnia r. b.

Redakcja

Przyznaję otwarcie, że rzadko czytam Schellinga. Nawet jego system transcendentalnego idealizmu, nie przemówił do mnie żywiej. I to, że „Ja" wydaje się równe koniecznemu rozwojowi, którego reprodukcja, siłą intellektualnego zapatrywania jest transcendentalna filozofia, nie zbliżyło mnie, do tych kilku pytań.

Jedno zdanie Schellinga podobało mi się jednak bardzo: „Człowiek staje się coraz większym, im lepiej poznaje siebie i swoją siłę", mówił ten filozof.

Gdy nie dawno znalazłem to zdanie w moim notesie gdzie zwykle notuję zdania które mi imponują, postanowiłem poważnie według tego postępować. Poznać siebie i moją siłę.

To nie jest jednak wcale tak łatwa sprawa. Innych poznać to fraszka. Trzaska się obcasami, uchyla kapelusza, mówi swoje nazwisko szybko i niezrozumiale, przedstawia się, szuka wspólnych stosunków i przy pierwszej okazji wypija się wspólnie kilka butelek wina z tym, którego chce sie poznać. Między trzecią a piątą butelką są wszystkie nierówności zazwyczaj usunięte. Po piątej pije się zazwyczaj braterstwo, a przecież z nieznajomym nikt nie będzie pił braterstwa, nota bene: tego człowieka zna się.

Zatem jak powiedziane: innych poznać, nie jest wielką sztuką. Ale samego siebie — ? Kto w dziecinnym pośpiechu powie że to łatwo, temu odpowiem: „Tak, to jest tak samo łatwo, jak siebie samego pocałować; w usta naturalnie.

Niestety moja ochota poznania samego siebie malała z dnia na dzień, im więcej trudności piętrzyło się przede mną. Przyszedł mi z pomocą ten sam Schelling innym swoim zdaniem: „Daj człowiekowi poczucie tego, czym jest, a nauczy się wkrótce być tym, czym ma być!"

Również to zdanie odróżnia się od innych jego

zdań, jakąś prostotą i zrozumiałością. A że były w moim życiu sytuacje w których nie wiedziałem co ma być, — przypominam sobie jeden szczególnie starszy przykład. Było to, gdy zdawałem ustną maturę. Stary, siwy profesor, który w najuprzejmiejszy sposób, żądał zawsze najnieprzyjemniejszych rzeczy, wcisnął mi kredę do ręki z prośbą, bym szybko narysował jakąś zawiłą konstrukcję geometryczną; mógł był mi z tym samym powodzeniem rozkazać znieść jajko, czy przejść się spacerem po drucie telegraficznym — więc, jak już powiedziane, takich momentów w moim życiu było już więcej i niestety podobne można było oczekiwać w przyszłości, postanowiłem, że będzie inaczej. Chciałem sobie więc możliwie szybko i gruntownie wyrobić poczucie tego, co jestem, by raz na zawsze wiedzieć, co mam być.

Ale u kogo się dowiedzieć?

Mój przyjaciel Teodor, osądziłby mnie naprzykład jako dobrego towarzysza (zabaw).

Uczciwy człowiek który kiedyś był nocnym stróżem, powiedziałby, że nocna samotność ulic pobudzałaby mnie z pewnością do śpiewu, który odpowiadałby więcej mojemu wewnętrznemu nastrojowi, niż życzeniom moich współbliźnich.

Pewien wierszokleta którego niedawno nazwałem niezdarną gąsiennicą, oświadczyłby bez wątpienia, że jestem największym osłem między Spitzbergiem a przylądkiem Dobrej Nadziei.

A gdzieś, jakaś mała osóbka oświadczyłaby zarumieniona, że jestem „bardzo kochany chłopak...."

Rzeczywiście tylko jedna by to oświadczyła; i przyznaję, że nie uznaję jej za bezpartyjną i dla tego, jako sprawiedliwy sędzia, nie dopuściłbym jej wcale do przysięgi.

Tak więc ostatecznemu stwierdzeniu co jestem, stały liczne trudności w drodze. Jakiegoś autorytetu w dziedzinie psychologii zapytać, nie miałem odwagi. Tacy ludzie pytają się tak dużo i nieprzyjemnie, a potem mówią jeszcze niegrzeczności, po 20 zł. za sztukę.

Pomogło mi pewne ogłoszenie w gazecie, przeczytane u fryzjera. Podpadło mi, bo była na nim tłusta plama od brylantyny „Grafologia!" Tak jest. Grafolog mi to powie. A jeszcze lepiej grafolodzy. Jeden to za mało. Moja dusza zbyt jest skomplikowana, by jeden wystarczył.

Jak ja się cieszyłem!

By przez treść próbki mojego pisania nie skierować sądu w pewnym kierunku, postanowiłem posłać wszystkim jedno i to samo zdanie. Ale jakie? Jakieś głupie, nic nie mówiące zdanie, które z moim pojęciem na życie i zawodem miałoby możliwie jak najmniej wspólności.

Myślałem o jakimś cytacie który mógłbym napisać. Naprzykład: „La parole a été domée à l'homme pour....." ale nie, to musi być przecież polskie zdanie. A może tak: „Kobieto, ty puchu marny..." Nie tego też nie można. Mogłoby być wzięte za wskazówkę, że nie lubię kobiet.

Zagłębiłem się w rozważanie co mógłbym napisać.

Nareszcie przychodzi mi dobry pomysł. Otwieram gazetę (znowu gazeta!) i na ślepo wskazuję palcem. Tak tutaj! To napiszę jako próbkę. Niestety nie miałem zbyt szczęśliwej ręki. Wskazałem w dział drobnych ogłoszeń.

Przeczytałem.

„Na dzisiejszy rynek bydlęcy przybyło 75 rasowych macior, 120 prosiaków, 102 woły —"

Tajników mojej duszy nie oświetla to zdanie jednak w żadnym kierunku, a to najważniejsze.

Nie zadając sobie specjalnego trudu, przepisałem to zdanie pięć razy, moim zwykłym pismem, jakim piszę notatki, czy coś podobnego.

A potem, wyrafinowanie (taki już niestety jestem), posyłam te pięć odpisów o 75 maciorach, do pięciu moich dobrych znajomych. Jedną do adwokata, drugą do doktora, trzecią do pierwszego kupca, czwartą do znajomego profesora, piątą do szkolnego jeszcze kolegi, oficera ułanów. I wszystkich pięciu panów proszę uprzejmie, o wysłanie kartki do jakiegoś grafologa, każdą naturalnie do innego uczonego w piśmie, z dodanym listem od siebie, o równym naturalnie dla wszystkich brzmieniu. Mniejwięcej tak, że z bardzo ważnych powodów, których niestety nie mogę wymienić, interesuję się żywo charakterem tej osoby, która tę notatkę o 75 maciorach własnoręcznie pisała, pozwalam sobie więc zwrócić się do Wn—go Pana, z prośbą o wypowiedzenie się w tej kwestii z całą otwartością. W uznaniu zasług Wn—go Pana na tym polu, z głębokim szacunkiem i t. d.

I wszyscy uczynili jak ich prosiłem: doktór, kupiec, adwokat, profesor i oficer.

Nareszcie moje biedne serce będzie miało spokój. Dowiem się co ja jestem. No i według Szellinga, poznawszy co jestem i moją siłę, w poczuciu tej siły będę wiedział, co mam być. Cieszę się od trzech dni. Jak małe dzicko, tak się cieszę. Bo — szczerze mówiąc — jestem przekonany, że po przeczytaniu, tych pięciu orzeczeń, nie tylko poznam swój charakter, ale i powiększę koło mych znajomych o jednego bardzo wartościowego człowieka. Przeto wartościowszego, że się mnie nigdy nie wyrzeknie, nie będzie o mnie plotkował do innych i nie naciągnie mnie nigdy na pożyczkę, czy kolację.

Po trzech dniach mam pierwszy list. Nie otwieram go. Czekam na pozostałe.

W ostatnią niedzielę przed pierwszym przyszedł nareszcie piąty i ostatni. To był uroczysty moment. Listowy dostał pięć złotych i postanowiłem, że dostanie drugie tyle, jeśli tych pięciu uczonych panów zgadza się na równi, że ja — że ja — że ja — — Nic! Tego nie powiem.

Stało się dziwnie.

Otwarłem listy w moim gabinecie, który przedtem starannie zamknąłem. Z każdego wypadło najpierw moje 75 macior. W każdej notatce było dużo podkreślone. Litery i całe słowa czerwono i zielono, niebiesko. Tylko jeden podkreślał poprostu czarno. Oprócz tego pięć listów. Zatem: gotów do krytyki! Wypiłem dwie szklanki wody i zacząłem czytać pierwszy. Był od mojego przyjaciela kupca.

„Wielce szanowny Panie! Przedłożona mi próba, należy do najbardziej przejrzystych pism —"

Ha, zaraz sobie myślałem!

„Osoba ta ma — proszę zauważyć szczególny sposób pisania dwójki w 125 i 102, jak i sam fakt używania cyfr zamiast wyrazów — szczególny talent arytmetyczny, przemawiający wyraźnie —"

Jestem zdziwiony. W matematyce byłem zawsze słaby. Tabliczki mnożenia nigdy nie umiałem na pamięć.

„Przesadna oszczędność, można nawet powiedzieć skąpstwo, znamionuje oszczędność w miejscu—proszę

przyjrzeć się prosiakom, które wykazują „że chodzi tutaj o brudną chciwość, która...“

No pan wybaczy!... Chciwy?! To jest mi całkiem nowe. Proszę moją matkę zapytać, ale czego ja się denerwuję? Co dalej!

„...o brudną chciwość, która jednakże jest połączona z wybitnym geniuszem finansowym i żyłką hazardową. Proszę zbadać „woły“. Osobie tej dopisuje szczęście...“,

Żyłka hazardowa...! Szczęście...! Raz jeden na jakiejś loterii wygrałem na 27 losów parasol od słońca, na którym jakaś młoda panna — niestety! — namalowała róże. A piętnaście lat temu w Poznaniu na wystawie, wygrałem srebrny widelec do ryb. Bardzo „szczęśliwie“; wogóle ryb nie jem. I geniusz finansowy! Nieba! O tym by mógł coś powiedzić kelner, z „Wiedeńskiej“; nigdy nie możemy doliczyć się końca. No ale dalej, proszę!

„Z powodu skąpstwa, jest uzasadniona proszę popatrzeć na twarde „y“ — pewna ostrość. Jedyną jego namiętnością jest zdobycie pieniędzy, do czego dąży nie przebierając w środkach!“

Dziękuję uprzejmie! Psiakrew! Może jakie nowe źródła naftowe? Albo tylko oszustwo z kaucją?

Zły zdusiłem opis mojego charakteru Nr.1 i rzuciłem w kąt pokoju.

Teraz do Nr. 2. Postanawiam w każdym wypadku zachować spokój i nie pozwalać sobie więcej na dygresje i uwagi. Był to list posłany do profesora.

„Wielce szanowny Panie! Pański przyjaciel ma charakter najbardziej skomplikowany, jaki kiedykolwiek spotkałem. Poświęciłem mu siedem godzin ciężkiej pracy. Musiałem w końcu wciągnąć do pracy również mojego pomocnika, przez co opłata zwiększyła się o złotych 5. Jedno jest pewne: Pana przyjaciel jest człowiekiem łakomym, o wykwitnym smaku. Można by powiedzieć żarłokiem. Szczególnie lubi prawdopodobnie faszerowane prosiaki. Proszę zauważyć, z jaką czułością prawie napisał wyraz „prosiaków“. Są one poprostu wykaligrafowane w jego notatce. Również przy liczbie 120 musiał być zachwycony. Przedstawiało mu się widocznie tyle brunatnych, chrupiących prosiąt, gdy to pisał. Kochać, jak i silniej odczuwać coś, prawdopodobnie nie potrafi. Zakończenia „j“ i „y“, nie są dosyć miękkie i okrągłe.
By jasno stwierdzić, potrzebowałbym próbkę dużego „A“, z którego w wybranym przez niego zdaniu nie ma. Jego inteligencja jest bardzo ograniczona. Nie posiada również żadnych ambicji i energii, jak mi wyraźnie wskazuje luźno i krzywo napisane „dzisiejszy“ przed „rynkiem“. Jego umysł nie sięga nigdy po za „dzisiaj“, jak to zazwyczaj zdarza się „przy ograniczonej inteligencji—“.

Dziękuję! Mam dosyć! „Jestem wielkim geniuszem finansowym“ o „ograniczonej inteligencji“, a oprócz tego „nie przebierający w środkach“ „żarłok“. To już prawie wystarczy. Ale nie, będę czytał do końca!

Nr 3 jest od mojego przyjaciela adwokata. Teraz jestem ciekawy.

„Na pańskie pismo z dnia.... pozwalam sobie — obliczenie załączone. — niniejszym odpowiedzieć. Osoba, która pisała notatkę, należy bez wątpienia do pańskiej klienteli. Było dla mnie pewnością (gdy zobaczyłem jego „y“ w „rynek“), że jest to notoryczny przestępca.

(Dokończenie w następnym numerze)

Mecz księżycowy!

Tak mi wesoło! Tak, radośnie!
Chce mi się skakać, krzyczeć, śmiać!
Księżyc na szczycie sosny rośnie,
Jak złota piłka — Więc w nią, grać!
Wielki, kolisty stadion nieba,
Gwiazd migotliwy ściele pył. —
Ściągam błyszczący football z drzewa
I grzmocę butem — ile sił! —
Toczy się, świeci, upadł w chmury,
Skaczę, uganiam, brak mi tchu.
Wreszcie dopadłem! — Więc go w górę!
W ciągłą gonitwę! W ciągły ruch!
Na opalowym małe nieboskłonie
Jak złota bramka: Wielki Wóz.
Księżyc w przerzucie śmiałym płonie
Ja atakuję — strzelam — już!
W bok, prysnął. Rozbił czyjeś okno
Kogoś uderzył prosto w twarz
Potem do stawu wpadł — przemoknął
I wzbił się łukiem, ponad las.
— I nagle zniknął mi z przed oczu.
W ciemną przełęczy jamę wpadł.
Zanim dobiegłem — już się stoczył!
Za horyzontu linię — Aut! *W. M.*

Z kraju i ze świata

Katolicy w St. Zjednoczonych.

Katolicy w USA. stanowią dziś blisko czwartą część ludności. W r. 1800 było ich tam sto tysięcy. Dziś jest ich 23 miliony. Mają oni pięciu kardynaływ, czterech z nich świeżo-kreowanych.

Truman o zasadach politycznych.

Prasa przypomina mowę Trumana w San Francisco w czerwcu 1945 r. Truman ogłosił nowe prawa ustroju politycznego świata. Oto wyjątki z tej mowy:

„Z obecnego konfliktu wojennego wyłoniły się potężne narody, które jednak nie mają prawa same rządzić światem i nie mogą żywić nadziei na dominowanie w świecie. Żaden naród nie może wynosić się nad inne narody, żadna grupa regionalna nie może rościć pretensji do rozstrzygania w imieniu innych narodów i nie może zdobywać korzyści kosztem innych narodów“...

... I o Polsce.

W sierpniu z r. po zakończeniu obrad wielkiej Trójki prezydent Truman m. i. powiedział:

„Niewzruszoną zasadą, na której opierali się szefowie Trzech Mocarstw w czasie konferencji Poczdamskiej jest istnienie silnej, niepodległej, niezależnej od nikogo i demokratyczej Polski z rządem wybranym przez cały naród. W myśl tej zasady konferencja Poczdamska rozpatrywała zagadnienie dotyczące Polski“.

Churchil przemawia w Ameryce.

Były premier angielski Churchil przed opuszczeniem Stanów Zjedn. wygłosił kilka dni temu w Fulton, w stanie Missouri wielką mowę polityczną. Wszystkie narody świata trzeba uchronić przed nową niewolą. Ostateczny pokój musi być osiągnięty w 1946 r. Nie może być w tej sprawie niedociągnięć. Niech droga przyszłości stanie się jasną nie tylko dla nas i naszego życia, ale i dla przyszłych stuleci.

Dar dla Grzymały - Siedleckiego.

W związku z jubileuszem 50-lecia pracy Adama Grzymały Siedleckiego, Pomorska Wojewódzka Rada Narodowa na posiedzeniu w dniu 19. II. b.r. uchwaliła przyznać pisarzowi jako dar Województwa — osiedle z ogrodem pod Bydgoszczą.

Wracają do kraju.

W ciągu mies. stycznia b r. przybyło samochodami z angielskiej strefy okupacyjnej do Szczecina 4.627 repatriantów polskich. Rapatriacja drogą morską zostala na razie z powodów technicznych odwołana.

Kronika Szkolna

Samorząd szkolny w Państw. Gimnazjum i Liceum.

Samorząd — padło to słowo między nas, mamy go utworzyć, wybrać. Młode twarze uśmiechały się wymawiając to słowo. Bo i pocóż nam samorząd? Mamy tyle pracy, która nam wystarczy i zajmuje nas, a więc na co? poco? Kazano jednak — wybraliśmy. Ciekawi byliśmy, co on też będzie robił. Nie dość jednak na tym, mówiono że ma zostać wybrany jeszcze jakiś „nadsamorząd" czy zarząd główny. I... stało się to jednego październikowego wieczoru. Wszystkie oczy zwrócone były na tych kilku wybranych, wszyscy czekaliśmy, co z tego będzie.

My czekaliśmy, a co zrobił samorząd?... zebranie. Uchwalono na nim to i owo. Ustalono program pracy całorocznej, jako pierwszy punkt kładąc dążenie do wyrobienia jaknajwiększej solidarności koleżeńskiej i zrozumienia dla pracy społecznej. Postanowiono zająć się utworzeniem i zorganizowaniem kółek samokształceniowych, jak: fizyczne, przyrodnicze, polonistyczne, w którego łonie znajdować się miała redakcja gazetki szkolnej i inne.

Piękne to są zamiary, ale czy z tego coś będzie? — mówiono. Nasz samorząd okazał się jednak upartym i po niedługim czasie swe zamiary wprowadził w czyn. Kółka wyżej wspomniane powstały, wyszedł pierwszy numer gazetki szkolnej, ściągając ciekawskich do miejsca w którym go wywieszono.

Ideę samorządu zaczęliśmy rozumieć. Po niedługim czasie zabrano się do konkretnego wykonywania pierwszego punktu programu. Kiedy miejscowy P. Z. Z. rzucił hasło wydobycia zwłok, pomordowanych przez okupanta, nasz samorząd urządza zbiórkę pieniężną na zakup trumien, zbierając pokaźną jak na młodzież sumę 1500, zł. Przez cały zaś tydzień zdziwieni przechodnie widzieli przy wieży ciśnień gromadę młodzieży wybierającej i oczyszczającej cegłę, z której stanąć ma pomnik dla tych bohaterów. W parę dni później, kiedy komitet ekshumacji pomordowanych zwraca się z prośbą o pomoc przy wydobyciu zwłok, idziemy „jak jeden mąż". Pracujemy w pocie czoła, cały dzień, gołymi rękoma wydobywamy święte szczątki męczenników za sprawę polską. Jak doniosłym był ten fakt, niech świadczą słowa jednego z mówców na uroczystym pogrzebie tychże ofiar; „Niechaj wolno będzie mi podziękować młodzieży gimnazjalnej za jej uczynną pomoc, dzięki której cała ta dzisiejsza uroczystość w ogóle odbyć się mogła".

Wszystkie te wypadki i prace zbliżają nas do siebie, jednoczą i dają zrozumieć naszą własną wartość.

Po tym wystąpieniu nadchodzi okres pracy wewnętrznej. Nakłada się na wszystkich składki uczniowskie, a z uzyskanych w ten sposób funduszów wspiera się materialnie, coraz lepiej i sprawniej pracujące kółka samokształceniowe.

W dalszej swej pracy organizuje samorząd obchód św. Mikołaja. Jest to piękny tradycyjny wieczorek, pełen zdrowego humoru i radości, który długo nam w pamięci zostanie.

Następnym etapem pracy to „Pierwsze polskie jasełka". Z tym to było zaś nie wyraźnie, było dużo kłopotów. Jakich — niewiem, nie mogłem się dowiedzieć, ale stale widziałem obradujących członków samorządu, a przechodząc raz koło tej grupy, słyszałem — „.. chce tysiąc za salę". „To nic, tamci chcą pięć — tysięcy". Inym razem — „... jeszcze ten boks' i ciężkie westchnienie prezesa „trzeba się będzie wprowadzić do siebie".

I wprowadzono się do siebie, na improwizowanej scenie, własnym udekorowanej przemysłem, odegrano piękne jasełka, zdobywając sympatię miejscowego społeczeństwa i fundusze na zakup książek do biblioteki.

Z tej grupki aktorskiej powstało dzisiejsze kółko dramatyczne. Tu nadmienić należy o stworzeniu chóru szkolnego, który już nie raz stanął na wysokości zadania.

Ostatnią niespodzianką, sprawioną nam przez samorząd, była doroczna zabawa. Takiego taniego bufetu jeszcze po wojnie nie było, a co do samej zabawy, to śmiem twierdzić, że drugiej tak dobrej w tegorocznym karnawale też nie było.

Dziś więc już wiemy, co za zadania ma samorząd i wiemy jak ważnym czynnikiem jest on w naszym życiu szkolnym. Nauczyliśmy się już trochę pracy społecznej i zbiorowej. Doceniamy jej wartość dla dobra nas samych, a nawet dla dobra społeczeństwa. Dzięki niej wyjdziemy w życie przygotowani do pracy społecznej. M. Bieliński

P. C. K. w Państw. Liceum Pedagogicznym.

Koło młodzieży P. C. K. przy P. L. P. powstało w październiku 1945 r; liczy ono obecnie 120 członków. Koło nasze postępuje w myśl haseł Czerwonego Krzyża. Do chwili obecnej wykonało ono szereg prac na terenie szkoły i miasta. Roztoczyło opiekę nad grobami poległych żołnierzy, bierze czynny udział w zbiórkach ulicznych na cele P. C. K. Na terenie szkoły otacza opieką biednych, urządzając w tym celu wieczór świetlicowy o charakterze dochodowym Projektuje ono również dwie wycieczki, oraz przedstawienie teatralne połączone z zabawą, celem uzyskania funduszów na potrzeby koła. Na zebraniach Koła P. C. K. projektuje się wygłosić cykl referatów z dziedziny anatomii, higieny, ratownictwa i życia społecznego.

Rozrywki umysłowe

Z uwagi, że nie wszyscy grają w szachy, a rozrywki umysłowe powinny być dla wszystkich, usuwamy z konkursu zadanie szachowe podane w n-rze I „M. Ż." i włączamy je do osobnego kącika szachowego. Za rozwiązanie szarady mniejszej wyznaczamy 2 punkty, za większą — 4 punkty, za zagadkę 1 punkt.

Szarada poświęcona młodzieży

Młodości! oto cała otwarta,
już czwarte — pierwsze nastaje,
zniknie więzienna pierwsza i czwarta,
na wolność wyjdą z niej kraje!
Wolność, jak trzecia — druga, zbudzona
we śnie Adama przez Boga,
wyciąga do nas wdzięczne ramiona,
kończy się zima sroga.
Lecz w arce, w której, jak pierwszy — trzeci
Truman ród ludzki ratuje,
znalazł się pomiot wilczy i kreci
i chciwe psy i szuje,
Tym trzeba krzyknąć; druga i czwarta!
My panujemy nad Wisłą!
Młodości! Oto całość otwarta,
jej czwarte pierwsze już błysło!

Szarada poświęcona uczennicom

Drugi — pierwszy — dziesiąty! Lubisz wiersze, kwiaty
i jasne oczy dziewcząt i ich imion skróty:
siódma — czwarta to akord, co otwiera światy,
gdy Irena brzmi sucho, jak czytane nuty,
choćby nawet pisała mądre artykuły
do gazetki. Osiem pięć wolę, niż Adela,
lecz czybyście ze skrótu siedem — pięć wysnuły
Indonezję, gdzie jeszcze ktoś do kogoś strzela,
Izydę, czy Izoldę — nie wiem i nie zgadnę...
Spieszczenie sześć — pięć byłoby zupełnie ładne
od imienia „Rudolfa", gdyby ta bogdanka
była miedzianowłosa, lub choćby kasztanka.
Trzy — cztery przeciwieństwem będzie łaski Bożej;
byłby to skrót imienia siedem — trzy i cztery,
od pierwszego zdobywcy napowietrznej sfery —
według mitu. Jeden — pięć przyjemnie brzmieć może
dla Edwardy. Powinno być imię „Matura",
lub dojrzalsze i bardziej kobiece: Amura,
wtedy możnaby mówić czule: dziesięć — cztery!
Pewnie — są poważniejsze od imion problemy:
nowa dziejów jedynka — czwarta... Gdzie idziemy?
Czy dwa — cztery się cieszyć? Czy Bóg dwa — pięć światu
dłoń? Czy rozkład od ośmiu aż do dziesiątego
pięć ludzkości jedynie odmianę granatu,
czy będzie na kształt pięć — sześć niebios szczęśliwego?
Cała!... Wiedzmy o jednym wśród licznych jej głosów —
że tylko wolny naród jest twórcą swych losów!.

Zagadka

Papierowa źrenica, z papieru powieka;
kto spojrzy we mnie — duszę zobaczy człowieka.

Dział szachowy

Zadanie

Białe: K f 1, G f 4;
Czarne: K h 1, p: d 4, e 3, f 2.

Białe zaczynają i remisują. Zaznaczamy, że dobre rozwiązanie polega na uwzględnieniu wszystkich wariantów (odmian), t. j. wszystkich sensownych i prowadzących do celu posunięć. Zadanie to nie jest tak proste, jak by się zdawać mogło. Za trafne rozwiązanie przeznaczamy 5 punktów.

Treść numeru 1-go:

Numer niniejszy zawiera artykuły:

Redaguje Kolegium redakcyjne. Redaktor naczelny Janusz PASIERB. Godziny przyjęć: redaktor naczelny: wtorki i środy 11 — 12 godz.. sekretarka redakcji: wtorki, piątki i soboty 10.30 — 12. Adres redakcji i administracji: **Tczew, ul. 30-go Stycznia,** Gimnazjum i Liceum Ogólnokształ. I piętro, obok Sekretariatu.

Ceny ogłoszeń: Drobne za wyraz zł 3.— Duże 1/4 (125/90 mm.) kolumny zł 200.—

Drukarnia w Tczewie, pod Zarz. Państw., ul Kościuszki 21. telefon 1468 — 3